

JEDNODNIÓWKA.



PAMIĘCI ❖

❖ PROFESSORÓW

I KOLEGÓW

b. Szkoły Sztuk Pięknych

Z WYDZIAŁU MALARSTWA I RZEŻBY

z Roku 1847.



WARSZAWA.

DRUK. TOW. KOMAND. ST. J. ZALESKI I S-KA.

1897.

56.

2556

77

A. V.

JEDNODNIÓWKA.

PAMIĘCI PROFESSORÓW
I KOLEGÓW

b. Szkoły Sztuk Pięknych

Z WYDZIAŁU MALARSTWA I RZEŻBY

z Roku 1847.



WARSZAWA.

Druk Tow. Kom. St. J. Zaleski & Com.

3. ZŁOTA 3.

1897.

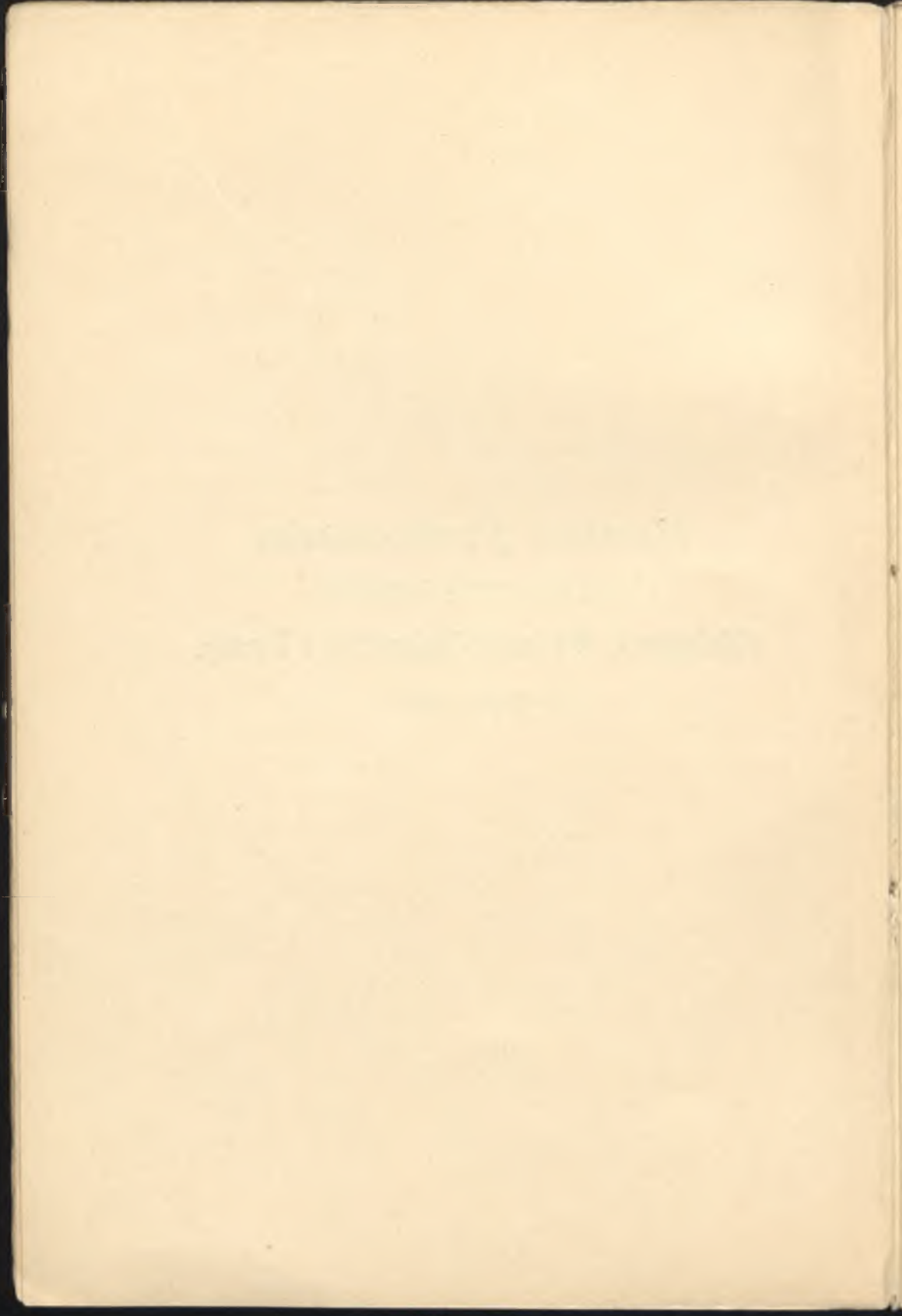
08

Дозволено Цензурою.
Варшава, Апрѣля 17 дня 1897 г.

W dniu tym siedmiu uczniów z b. Szk. Szt. P. z r. 1847: Brodowski, Cegliński, Gerson, Kostrzewski, Majewski, Maleszewski i Molatyński obchodzili 50-lecie koleżeństwa. Nabożeństwem za zmarłych Professorów i Kolegów, bytnością w muzeum gipsów, odfotografowaniem się i obiadem w gościnnym Salonie Artystycznym, gdzie odczytane były listy dwóch nieobecnych kolegów: Drewaczyńskiego z Krakowa i Górnickiego z Kiele. -- Towarzyszyli dawnym artystom młodzi — listownie składający życzenia Maszyński, a osobiście: Alchimowicz, Badowski, Dąbrowski, S. Mirecki, Pawłowski i Chodziński.



Pamięci Professorów
B. SZKOŁY SZTUK PIĘKNYCH
i Kolegów z Wydziału Malarstwa i Rzeźby.
z Roku 1847.



Otworzenie Szkoły Sztuk Pięknych w roku 1844 stało się koniecznością w obec niezbędnej potrzeby kształcenia nauczycieli rysunku—budowniczych i rzeźbiarzy. Czasowe zadośćuczynienie tej potrzebie przez Wydział malarstwa przy Kursach dodatkowych nie wystarczało — młodzież, zapelniająca jednocześnie prywatne pracownie Kokulara i Piwarskiego, szukała dróg nauki, którą jej dopiero szkoła, oparta na systematycznym programmie, mogła dostarczyć. Gorliwi miłośnicy zawodu swego Kokular i Piwarski wpływami, jakie u Władz wyższych posiadali, przyczynili się najwięcej do rozwinięcia myśli i urzeczywistnienia zamiaru dobrego.

Początkowo wprawdzie Szkoła Sztuk Pięknych nie stanowiła odrębnego ciała, otrzymała wspólne z Gimnazjum Realnem Dyrektora, wszakże dalszy jej rozwój uczynił z niej z latami zakład naukowy wyższy, wyrównywający w założeniu akademiom Sztuk Pięknych, w chwili atoli, o której wspomnienie spisujemy, była szkoła na drodze rozwoju dopiero, lubo program swój zupełny odrazu w życie wprowadzić mogła tem łatwiej,

że Kokular wcielił w nią zastęp podkształconych uczniów swoich do wydziału malarstwa tak skutecznie, że w pierwszym już roku dwa kursa malarstwa zapelnione zostały. Szkoła odrazu miała tradycje przekazane jej przez dawnych uczniów wydziału Sztuk Pięknych przy Uniwersytecie Warszawskim z przed roku 1831, a to tem dokładniejsze, że niektórzy z profesorów szkoły byli tego wydziału studentami, jak Hadziewicz malarz — Baliński budowniczy — Hegel rzeźbiarz.

Pierwotny skład nauczycielski był następujący:

Na wydziale malarstwa — Rysunek i malarstwo figurowe objął Aleksander Kokular a następnie Hadziewicz Rafał i Kaniewski Ksawery. Rysunek i malarstwo krajobrazowe Jan Feliks Piwarski, później Breslauer Krystjan. Nauki pomocnicze, perspektywę, Marcin Zaleski, anatomję Jerzy Aleksandrowicz. Historję Świętą Ksiądz Żukowski, Historję Powszechną Zienkowicz, później Papłoński Jan. Historję Sztuki Rafał Hadziewicz. Wydział rzeźby, objęty przez K. Hegla, obowiązywały też same przedmioty obok specjalnego modelowania z gliny, oprócz krajobrazów i perspektywy. W godzinach przedpołudniowych odbywały się rysunki, malowanie i modelowanie figurowe— w popołudniowych rysunek krajobrazowy i wszystkie nauki pomocnicze.

Kurs nauk był pięcioletni tym sposobem, że nauka na kursie czwartym była dwuletnia — z powodu prac, jakie dla otrzymania patentu, sposobem konkursowym, samodzielnie uczniowie tego wydziału wykonać byli

obowiązani. Pięć lat na naukę każdej z dwóch sztuk, o jakiej tu mówimy, to jest malarstwa i rzeźby, to tak nie wiele; wystarczały jednak przy zdolnościach i usilnej pracy, na wykazanie pewnych oryginalnych, samodzielnych kierunków, na podkształcenie, otwierające drogę do samoistnych studyów. Ile i w jakiej mierze rozwój ten zawdzięczali uczniowie wpływom profesorów, postaramy się wykazać, zaczynając od poświęcenia Ich pamięci pierwszego działu tych wspomnień od wyrażenia wdzięczności jednym za prawdziwą miłość nauki i opiekę nad młodymi naszymi umysłami, innym za wskazówki pożyteczne, dobrą wolą nacechowane.

Kokular Aleksander (ur. 1793 † 1846 r.), artysta malarz wielkich zdolności i zasadnego wyrobienia, był duchowym ojcem szkoły i wyższy kurs jej zapełnił swoimi uczniami przeważnie. Przykładem już tylko świecił młodzieży — miłością sztuki, gorliwością w nauczaniu i słowami podniety i zachęty do wytrwania, które starał się w młodych uczniów szkoły wpajać, niedługo bowiem uczył, nie więcej jak półtora roku, a ostatnią jego, oprócz wpływu na założenie szkoły, czynnością, ku rozwojowi sztuki skierowaną, było staranie, jakie rozwinął, urządzając ostatnią państwową Wystawę Sztuk Pięknych, jednocześnie z Przemysłową w lecie r. 1845. Na tej Wystawie uczniowie szkoły zapoznali się z pracami przyszłych swoich kierowników z obrazami Hadziewiczza, Kaniewskiego, Piwarskiego, Zaleskiego, Breslauera i Hegla rzeźbiarza. Na tej Wystawie młodzież malarska pierwszy raz spotkała się z jednym z ważnych objawów temperamentu artystycznego, z jego

werwą i ambicją; bo gdy Kokular, słynny portrecista, wystawił podobiznę staruszka, muzyka, Weinerta (byłego klawecisty opery królewskiej) z podpisem „namalowany w ciągu czterech godzin“ i gdy w kołach artystycznych szerzyła się wiadomość, że, wytworny w dotknię-



Kokular Aleksander.

ciu pędzla Hadziewicz nie zdobyły się na tak śmiałą robotę, pan Rafał, nie zwlekając, przysłał na Wystawę, już w ciągu jej trwania, głowę mężką w stroju wieku XV włoskim, z podpisem, że została wykonana ala prima, to jest doraźnie, bez poprawek i przeróbek, oglądających malowidło.

Hadziewicz Rafał (ur. 1803 † 1886 r.), professor rysunku i malarstwa figurowego, artysta malarz niezwykłych zdolności technicznych, kolorysta z natury usposobienia, ogólnie w sztuce wykształcony, miał tę właściwość, że więcej zwracał uwagi na szczegóły rysunku, niż na ogólną jego charakterystykę — a przejęty zasadami pseudoklasycyzmu szkoły francuzkiej Dawida, bielmo tego poglądu na prawdę przyrodną na oczy młodzieży wkładał. Cennym był bardzo jako nauczyciel w rzeczach początkowych techniki rysowniczej, figurowej, znał ją bowiem sam wybornie, a zręczności w niej dowodów złożył niemało, *poprawiając* uczniom rysunki i malowidła. Z naciskiem powtórzę *poprawiając* — gdyż niestety, szczególnie względem prac swych ulubieńców, używał ręki swej, nawet gdy wykończali owe samodzielne obrazy patentowe. Hadziewicz objął miejsce Kokulara po jego śmierci. Wpływ H. na uczniów szkoły był bardzo wielki, wszyscy marzyli o tem, aby tak malować, jak professor, a wielu długo, lata całe, dziesiątki lat, nie mogło się z pod tego wpływu wydostać na samodzielną drogę obserwacji przyrody — talent wykonawczy niepospolity i zasób ogromny przepisów z dziedziny techniki przygniatały młode umysły. Jako wykładający historję sztuki i mitologję, H. trzymał się najdawniejszych podręczników francuzkich — nie szedł z postępem, ani samodzielnymi badaniami nie wzbogacał wiedzy swej teoretycznej — anegdotyczną stronę dziejów znał dobrze, z pobytu w Paryżu i Włoszech dużo skorzystał i tem się z uczniami chętnie i skutecznie dzielił.

Wpływ H. na rozwój twórczości w młodzieży był bardzo mały — sam mimo dużego talentu, ani w swoją własną twórczość nie wierzył, ani w zdolności twórcze otaczających go uczniów. Pomysły dawnych mistrzów parafrazował, przerabiał, lub poprostu kopjował, w nader licznych obrazach kościelnych, jakie z pod ręki



Rafał Hadziewicz.

jego wyszły i otwarcie nauczał, że nie jest wcale grzechem przeciwko sztuce, ani plagjatorstwem, posługiwać się cudzemi pomysłami, zapożyczyć się ztąd i z owąd. W swoim czasie w roku 1867 uważał za wielkich zuchwalców tych, którzy wysłali z Warszawy obrazy swe oryginalne na Wystawę Powszechną Paryzką, powta-

rzając „my pigmeje wobec dawnej sztuki, nie powinniśmy odważać się na to“. — Dodać należy nakoniec, że parafrazami swemi H. nie czynił ujmy dawnym mistrzom, jak świadczy o tem N. Panna z Karola Mar-rata, na facjacie kościoła Reformatów w Warszawie.



Kaniewski Ksawery.

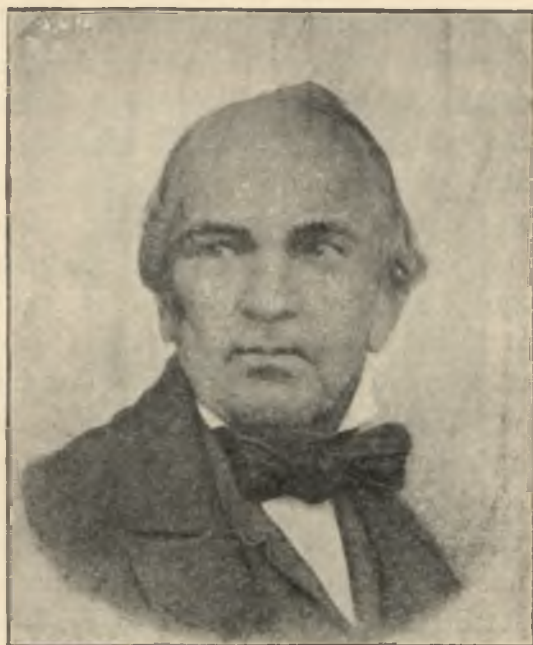
Kaniewski Ksawery (ur. 1809 † 1869 r.), drugi profesor rysunku i malowania figurowego, bardzo dobry portrecista, rysownik wprawny, mało twórczy—na kilku palcach ręki możnaby jego oryginalne obrazy policzyć —portretów wykonał bardzo dużo, podobnych jak mało,

w ogóle, malowanych szeroko i bez żadnej manieri, Ten zupełny brak manieri w ogólnym poglądzie na rysunek dopełnił w nauczaniu szkolnem to, czego nie miał w tym stopniu, raczej subtelny niż poprawny rysunek Hadziewicza. To dopełnianie się przymiotów profesorów wychodziło na pożytek uczniów od chwili, gdy się na tym sprzecznym poglądzie nauczających poznali, gdy się nauczyli pożytek z niego osiągać.

Lubiony był K. przez uczniów dla miłego obejścia — wyrozumiałości i dobrego charakteru. Nie zmienił się pod tym względem, gdy został w ostatnich kilku latach, istnienia Szkoły Sztuk Pięknych, Dyrektorem jej.

Piowski Jan Felks (urodzony 1792 † 1861 r.), jeden z inicjatorów założenia Szkoły Sztuk Pięknych, profesor rysunku i malarstwa krajobrazowego, pedagog gorliwy, kochający młodzież całym zacnem sercem, pracami swemi i nauczaniem wywarł przeważny wpływ na kierunki artystyczne, jakie wśród młodzieży kończącej Szkołę Sztuk Pięknych, zapanowały. Znany był już ogółowi z wydawnictw pedagogicznych i artystycznych. Jego wzory rysunku technicznego i zdobniczego, architektonicznego i perspektywicznego, a zwłaszcza pierwsze dwa działy, do dziś dnia w powtarzanych wydaniach używane są w zakładach naukowych średnich, ogólnych. Z wydawnictw artystycznych dwa zjednały Piowskiemu długotrwałą niepożytą sławę, do dziś dnia bowiem z powtórzeniami z Albumu Cynkograficznego i z Kramu malowniczego, spotykamy się po czasopismach ilustrowanych — jedno i drugie odtworzając wybornie typy ludowe charakterystyczne,

dało pohop generacji, którą P. kształcił w szkole, do wyjścia na drogę uprawy kierunku obyczajowego i potocznego swojskiego. Wiedzieli dobrze uczniowie Szkoły Sztuk Pięknych jak wszechstronnym był dorobek pracy i zabiegów Piwarskiego, wiedzieli, że wprowadził w uży-



Piwarski Jan Feliks.

cie do litografji kredowej płyty cynku krajowego, żeby nie sprowadzać kamieni litograficznych z Bawarji, chociaż rysowanie kredą na cynku jest mozolniejsze, że nie chciał, aby sprowadzano mu papier litograficzny z Francji lub Niemiec, ale sam w Bankowej papierni w Jeziornie dozorował wyrób papieru odpowiedniego

i że w Cynkografji Banku, wykształcił drukarza Polaka—dając z siebie przykład obywatelskiej gorliwości w dążeniu do rozwoju krajowej produkcji, przysługiwac mającej krajowemu artyzmowi. — Dział swój krajobrazowy prowadził z największą gorliwością, odbywaniem w letnich miesiącach z uczniami szkoły, wycieczek w okolice podmiejskie, dla robienia studjów z natury. W pamięci kolegów na całe życie utkwily pewnie te wiosniane chwile, w których w kilkudziesięciu odbywaliśmy pod przewodnictwem zacnego profesora — wycieczki — łodziami do Bielana, Tarchomina lub na Saską Kępę, cały dzień przepędzając na pracy pod otwartem niebem — nie było jeszcze modnego terminu francuzkiego *plaine aire*, ale była już w praktyce praca pod gołym niebem, studja słoneczne i bezsłoneczne, za pomocą których zacny Professor umiał wdrażać młodzież w odczuwanie piękna i powabów natury. Te studja w pobliżu miasta otworzyły następnie, młodemu adeptom sztuki malarskiej, drogę do studjowania dalszych pięknych okolic kraju, Ojców i Góry Świętokrzyskie miały z nich stałych letnich przez kilka lat gości. Ostatnią sposobność, jaką losy złożyły w ręce Piwarskiego, dającą mu możność zgromadzenia około siebie znów ukochanych uczniów swoich, było zawiązanie wydawnictwa Tygodnika Illustrowanego, a przy pracy około niego życie zakończył. Wielka różnica, jaka zachodziła pomiędzy brakiem wpływu profesorów Hadziewicza i Kaniewskiego na młodzież Szkoły Sztuk Pięknych a wpływem wybitnym Piwarskiego, miała niewątpliwie źródło w drogach kształcenia, jakie Ci

professorowie w młodości swej przebywali. Pierwsi dwaj lata męskiego rozwoju zdolności i charakterów, przebyli zagranicami kraju Hadziewicz we Francyi i we Włoszech spędził lat 6. Kaniewski zaś w Rzymie lat 9, gdy Piwarski w kraju pracując z życiem jego zżyty i w niem rozmiłowany całą istność swoją, wszystkie wysiłki energii i świadomej celów woli, ku pożytkowi



Breslauer Kristjan.

kraju, jego rozwoju, ku światłu młodzieży ukochanej, zwracał.

Breslauer Kristjan (ur. 1802 † 1882 r.), krajobrazista utalentowany, kształcony zagranicą a mianowicie w Düsseldorfie pod kierunkiem słynnego Achenbacha wyszedł na malarza pierwszorzędnej siły. Wystawa w r. 1845

dała sposobność ogółowi zapoznać się z krajobrazami olejnymi B., była w nich niewidziana w Warszawie prawda koloru i ścisłość poprawnego rysunku, była prosta ale wybornie bez affektacyi oddana poezycja przyrody. Charakteru Br. był bardzo zacnego, dobry, cichy, przychylny, artysta do szpiku kości, obcy wszelkiej zawiści, sztukę kochał gorąco i do prawdziwej uprawy ścisłego jej kierunku prowadzić umiał. Przeboleści dawni uczniowie ukochanego Piwarskiego zmianę osób na tem stanowisku, zmianę poglądu na krajobraz, z idealizującej do naturalistycznej przechodząc szkoły, wszakże wpływ rzetelnego nauczania, wpływ prawdy i cnoty nowego profesora, przemogły w roku 1850 byliśmy z zacnym P. Kristjanem Breslaurem, na kilkotygodniowych studjach w Ojcowie — a jego wszechstronny pogląd na piękno przyrody nie pozostał bez dodatniego wpływu na nasz kierunek dalszy.

Zaleski Marcin (ur. 1796 † 1866 r.), pierwszy polski malarz widoków architektonicznych i wnętrzów, tak zwanych perspektywicznych. W drugim roku istnienia szkoły został profesorem perspektywy na wydziale malarskim. Znany z prac artystycznych zarówno na wystawie w r. 1845 umieszczonych jak i z dawniejszych, odrazu posiadał zaufanie uczniów, jakoż jego praktyczny wykład kreśleń perspektywicznych z pożytkiem prowadzony — otwierał drogę chętnym do dalszych samodzielnych studjów. Zdołał też w kilku młodych malarzach obudzić zamiłowanie do tego pięknego malowniczego działu malarstwa, dziś znacznie zaniedbanego.

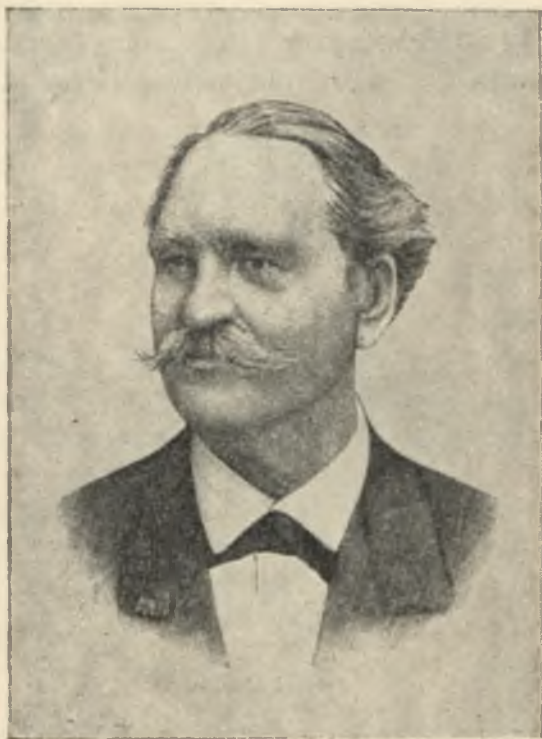
Aleksandrowicz Jerzy (ur. 1829 † 1894 r.), naturalista, wykładał anatomję opisową człowieka, ściślej mówięc topografję anatomiczną. Kurs tego przedmiotu był dwuletni: w pierwszym roku osteologia, w drugim mitologia. Z wykładu tego można było zaczerpnąć dostateczną ilość szczegółów do dalszych samodzielnych studjów. Wykład ustny, w braku podręczników do tego przedmiotu, musiał obejmować wszystko co się



Zaleski Marcin.

w tym przedmiocie dla użytku specjalnego malarzów, i rzeźbiarzów powiedzieć da; do wykładu służyły skielety mechaniczne, dobrze powiązane i dające się rozbierać a co więcej preparat miologiczny naturalnej wielkości z papier maché rozbierany, tak iż nietylko dokładne można było mieć wyobrażenie o przyczepieniach mięśniów a zatem i o ruchach, jakie przy ich pomocy

dokonywamy — ale i wewnętrzne części składowe budowy ciała ludzkiego, stały się dla nas dostępne. Zarząd ówczesny szkoły dał dowód wielkiej dbałości o naukę dla malarzów i rzeźbiarzy konieczną, nabywając



Aleksandrowicz Jerzy.

kosztowny francuzki preparat na żądanie profesora A. sprowadzony.

Praktycznym, technicznym celem nauczania posługiwały dobrze wyżej wymienione nauki pomocnicze

Perspektywa i Anatomja—teorytycznym do rozwinięcia umysłu i czucia zamierzającym, oprócz historii sztuki, dwa posługiwały przedmioty, historia święta i historia powszechna.

Ks. Żukowski Kanonik wykład swój Historji Świętej gruntowny i barwny prowadził z pożytkiem dla uczniów Szkoły Sztuk Pięknych, objaśniając ze stanowiska filozoficznego, fakta dziejowe biblijne: dobrym był kaznodzieją a ztąd i professorem w wykładaniu wprawnym.

Zienkowicz Ludwik, młody, bardzo zdolny, professor łaciny w wyższych klassach gimnazjalnych, wykładał historję powszechną w Szkole Sztuk Pięknych—przedwczesna śmierć tego wybornego pedagoga dała uczniom Szkoły Szt. P. możność słuchania tylko historii starożytnej z Jego ust. Pozostał po nim jedynie podręcznik treściwy do tego wykładu, bogatego w szczegóły do dziś pamiętne.

Konstanty Hegel (ur. 1791 † 1871 r.) był przez cały czas trwania Szkoły Sztuk Pięknych professorem rzeźby. Kształcił się początkowo na wydziale Sztuk Pięknych przy Uniwersytecie Warszawskim, a następnie zagranicą. Był wielkim zwolennikiem Thorwaldsena i w tym stylu, na sarożytnych opierając się wzorach, opracowywał swoje pomysły. Z ostatnich lat H. pozostały w Warszawie dwie dojrzałe w pomysle i wykonaniu prace „Syreny“ jedna na wodotrysku na Starem mieście, druga na bramie ulicy Karowej. Nauczał bardzo starannie, lubo dzielił z innemi współczesnikami swemi błędną metodę poprawiania prac uczniów.

Wykształcił jednak znaczną liczbę młodzi rzeźbiarskiej. Do najlepszych należeli: Molatyński Leon, Myszkowski, Ślaski, Święcki a jeden (z ostatnich Gójski Marceli przed kilku laty zmarły w Krakowie), Kucharzewski i inni.

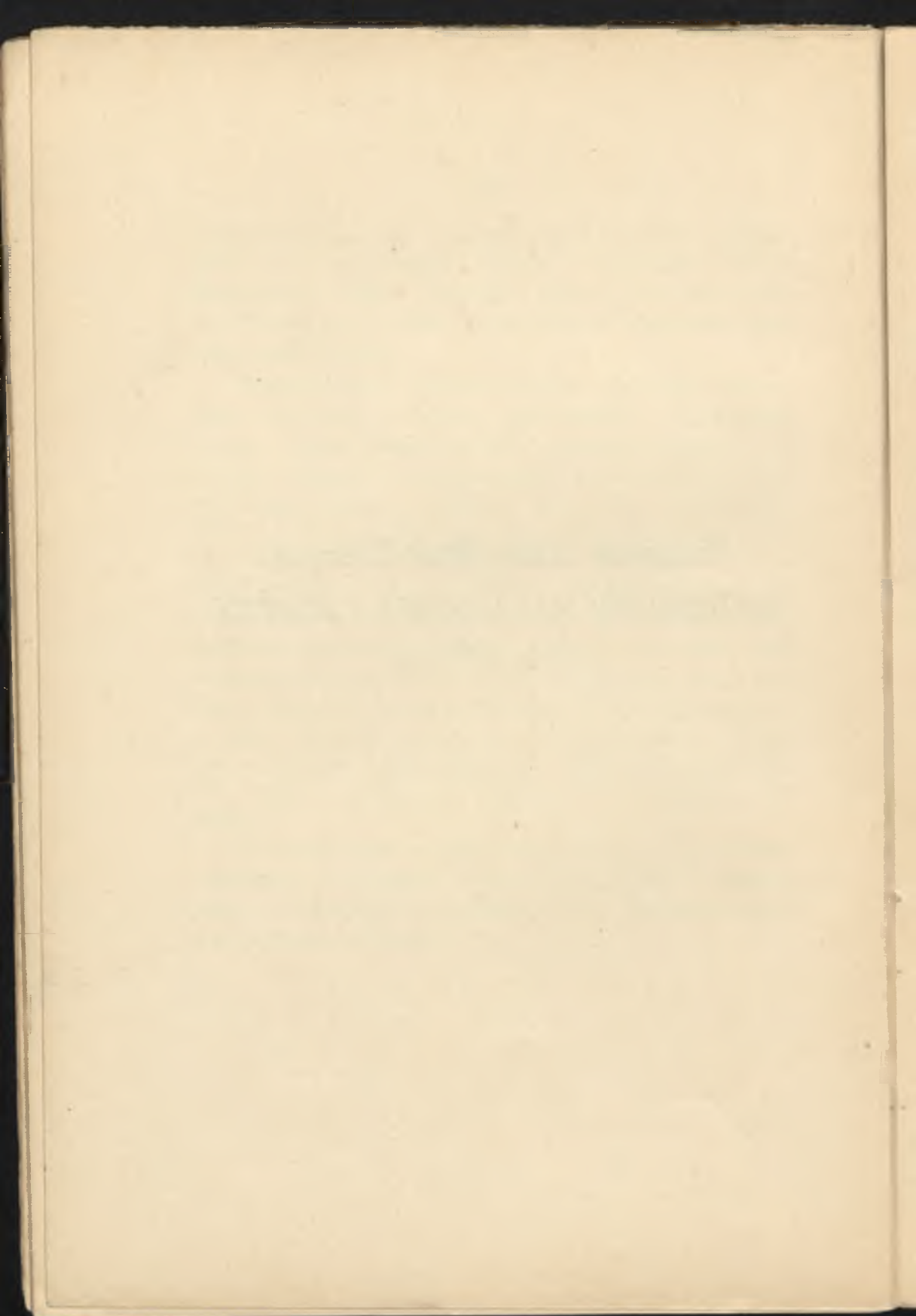
Zwierzchność administracyjna, Dyrektor Gimnazjum Realnego, będący jeonocześnie Dyrektorem Szkoły Sztuk Pięknych, nie wywierał żadnego na szkołę wpływu — ani pierwszy bowiem Frankowski, ani drugi Stender o sztuce nie mieli wyobrażenia. Bliższa zwierzchność bezpośrednia, Inspektorowie, pierwszy Sestier, drugi Matecki, jako codziennie, zatem bliżej stykający się z uczniami, dali nam możliwość poznania swych usposobień i uzdolnień. Pierwszy miał naukowe uzdolnienie bardzo małe i z trudnością jako cudzoziemiec porozumiewał się z uczniami, drugi, profesor łaciny w Gimnazjum 2-iem, więc pedagog z powołania, człowiek dobry, wyrozumiały i zacny, cieszył się szacunkiem i przywiązaniem młodzieży, wywierał więc wpływ dodatni na moralny i intelektualny ład szkolny.

Wydział rzeźby miał nauki wspólne z Wydziałem malarskim; Anatomję, historję powszechną i historję sztuki, prowadził ten wydział jeden professor fachowy, Konstanty Hegel.



Uczniowie Szkoły Sztuk Pięknych
WYDZIAŁÓW MALARSTWA I RZEźBY

w roku 1847-ym.



Pierwsze pytanie, na które odpowiedzieć tu powinniśmy jest — jaki materiał naukowy przedstawiali wstępujący w tych latach pomiędzy 1845 a 1847 do szkoły uczniowie? Bardzo rozmaity jako uzdolnienie naukowe, bo pomiędzy 4-ą a 7-ą klasą Gimnazjalną, wyjątkowo zaś przyjmowani byli uczniowie z domowego kształcenia, bez systematycznych podstaw naukowych, na mocy dowodów odznaczającego się talentu. Ogólnie biorąc odznaczyli się wybitnymi zdolnościami artystycznymi i zamiłowaniem sztuki, szerszem a głębszym, czego dowód w fakcie tym, że bardzo mała liczba ówczesnych uczniów Szkoły odpadła do innych karier, poważna zaś została przy swojej ulubionej sztuce, do końca życia, lub do chwili obecnej.

Tradycje, po których stąpaliśmy, wywarły niewątpliwie ważny wpływ na kierunki całego tego młodego gremjum. Z dawniejszych nazwisk żywo jeszcze tkwiło w pamięci wszystkich Bacciarellego, bardzo wstawione portretami i obrazami historycznymi; Czechowicza i Smuglewicza ołtarzowych obrazów w Warszawie nie brakowało, z bliższych najżywszą była tradycja dzielnego artysty, najwyższe uprawiającego zakresy, Brodowskiego An-

toniego i żyjącego jeszcze podówczas Kokulara. W ich pracach czerpali podniecie zmierzający ku wyżynom tworzenia obrazowego. Naśladownicy Verneta Horacego, Suchodolski i Tadeusz Brodowski bojowe i historyczne zdarzenia odtwarzając w ślady Orłowskiego też wkraczali. Wystawa w r. 1845 zwróciła uwagę na Aleksandra Lessera, którego historyczne pomysły nie pozostały bez wpływu na dążących do uprawy tego zakresu, potoczne w Piwarskim, Pęczarskim i Polkowskim miały przewodników, idących śladami Norblina i Stachowicza — krajobrazy i Perspektywiczne widoki — służyły jako przykład do naśladowania w pracach Breslauera i Zaleskiego Marcina.

Uspodobienia do pewnych gałęzi sztuki malarskiej od pierwszej chwili wystąpiły też i przetrwały w pracach niektórych z taką wyrazistością niezachwianą, że z ich dzisiejszych prac o początkach dokładnie mieć można wyobrażenie.

Spostrzegli to professorowie sami i uwzględniali w zadaniach na patent wykonywanych — i tak Kostrzewski miał sobie zadanego Apollina i Marsjasza, aby mógł upodobany swój żywioł ludowy i komiczny do pomysłu wprowadzić, a Józef Brodowski mimo to, że współzawodniczący komponowali na zadanie „Priam proszący Achillesa o zwłoki Hektora“, otrzymał temat „Ś-ty Marcin, dzielący się płaszczem z ubogim“, aby mógł w pomysle konia pomieścić. Wybitne usposobienie do krajobrazów okazywał J. Cegliński.

Oto jest lista uczniów III-go i IV-go kursów z roku 1847. Albrycht Kasyjan, Bazylewicz Kajetan, Bogdański, Brodowski Józef, Cegliński Juljan, Drewa-

czyński Jan, Emich, Fajans, Gerson Wojciech, Kukul-
lar Stefan, Kostrzewski Franciszek, Kurella Juljusz,
Lerue Adam, Luterski, Maleszewski Tytus, Rycerski
Aleksander, Słoninkiewicz Ludwik ; rzeźbiarze: Mola-
tyński Leon i Myszkowski. *)



Gerson Wojciech.

*) Na kursach pierwszym i drugim byli jednocześnie następujący uczniowie: Balukiewicz, Baliński, Barcikowski, Chilchen, Cywiński, Czeckowski, Dąbski, Dobrowolski, Górzeński, Kaczorowski, Koźmiński, Kohn, Krzyżanowski, Krasuski, Łada, Łuba, Łypaczewski, Majewski, Milewski, Misiewicz, Pillati, Petzold, Tegazzo, Wendorf, Sejdilitz, Zarzycki, a rzeźbiarze: Slaski, Osiński.

Gwałtowna potrzeba obsadzenia posad Nauczycielów rysunków, przy tworzeniu nowych Gimnazjach sprawiła, iż wielu uczniów Szkoły Sztuk Pięknych z drugiego i trzeciego kursu na te posady wyszło, takimi byli Celiński, Luterski, Kurella Juljusz, Górnicki Szymon, inni pozostali, gorliwie około ukochanej sztuki pracując.



Lerue Adam.

Jednym z najzdolniejszych był Słoniukiewicz (wołyniak) którym się opiekowała Hr. Zygmuntowa Krasieńska dając mu w pałacu swym, przy Krakowskiem Przedmieściu mieszkanie i zapewniając byt na czas nauki. Pięterko w lewym, podówczas o połowę mniejszym, pawilonie, często było miejscem wieczornych rozmów koleżeńskich, przy herbacie z sucharkami własnej uprawy. Tam kółko nasze. składające się z ko-

legów : Rycerskiego, Jerzego Majewskiego, Ceglińskiego i innych, odwiedzał nieraz młody wówczas prawnik poeta i tłumacz poezji Stanisław Budzyński. późniejszy profesor Uniwersytetu. Wszyscy wysoko cenili niezwykłą zdolność techniczną Sł. ale wszyscyśmy



Dąbski Edmund.

też widzieli jasno, jak na dłoni, że wykształcenie umysłowe tego dobrego kolegi było zaniedbane, że ztąd w charakterze jego znać było rozterkę, skwaszenie stałe, wynikające z wyraźnego braku równowagi pomiędzy sprawnością wielką ręki i oka, a niemożnością

zrobienia z tych środków zewnętrznych użytku na rzecz twórczości. Przy zdrowiu kwitnącem przepowiadał sobie śmierć bliską z suchot, jakoż dziesięć lat nieprzeżył i zgasł na chorobę płucną, przypadkiem nabytą, w umysłach kolegów żal ogólny śmierć tego zdolnego młodego malarza pozostawiła.



Kaczorowski Piotr.

Drugim niemałych zdolności młodzieńcem był Ignacy Gierdziejewski który z wielką dla sztuki krajowej szkoda mało był w pracy zamiłowany i szkoły nieukończywszy, niewyrobiwszy się też w podróżach zagranicznych, nie rozwinął się tak jak na to jego zdolności kompozycyjne pozwalały. Umysłu był głębokiego, wy-

soko przez kolegów dla tej umiejętności, bujania w sferach oderwanych ceniony, zjednywał sobie serca i przebaczenie dziwactw życiowych, których wina nie na nim samym ciąży, ale na obyczajach jakie u tak zwanej ówczesnej, cyganeryi literackiej i artystycznej, panowały, dość przypomnieć że, jako starszy od nas, początek zawodu swego rozpoczął w towarzystwie Włodzimierza Wolskiego, Miniszewskiego, Stankiewicza i innych. Wszakże jeżeli wniósł do koleżeńskiego koła, do obyczajów szkolnych, nieco żywiołu złego, rozkładowego, to wniósł też przeważną ilość dobrego, dodatniego, poważnego myślenia, poważnego a głębokiego kierunku, pomysłowości historycznej i obyczajowej. Do historii sztuki należą pomysły G. ale do dziejów stosunku koleżeńskiego rozmowy na tematy historyczne i konkursy na zadania poważne, że wspomnę jeden do którego swojego czasu stawałem: zadaniem był podział łupów w obozie tatarskim, oprócz nas dwóch zdaje się że stawał też i kolega Brodowski do popisu.

Tradycja o której mówiłem wyżej, wspomnienia historycznych prac malarskich Bacciarellego i Smuglewicza, na tok myślenia i dążeń naszych wywarły wpływ, ale były tylko ogólnem popchnięciem, obieranie zaś tematów, chociażby takich jak wspomniane, świadczy, że wchodziliśmy na drogi inne, z kroniki malowanej poczynaliśmy wstępować na drogę malowania ducha i uczuć, na wyobrażanie czynników które historję tworzyły; udział a jak powiedziałem wyżej i wpływ G. był w tej czynności bardzo ważny. Inny zupełnie czynnik wniósł do skarbnicy sztuki już za czasów szkolnych, bo o tych tylko mówimy, dobrze

później wslawiony Henryk Pillati: talent wielki, łatwość pamiętania wrażeń nadzwyczajna i usposobienie kolorystyczne. Po za te cechy niewyszedł też do końca twórczości swej, głębszych myśli ani uczuć nie dotykał, historyczne fakty jakie przedstawiał, wyobrażał ze strony efektu malowniczego a jeżeli w potocznych scenach znalazły się głębszego poglądu ślady, to wypływały na płótno prawie bezwiednie, mocą talentu wielkiego. Krótko był w szkole więc wpływ jego na cały rozwój sztuki naszej należy już do czasów po za szkolnych. Na ten sam gościniec wszedł jednocześnie z Pilatim Feliks Sypniewski, konie, bitwy, sceny potoczne, były jego zadaniem, gdybyśmy tym poglądem mieli sięgnąć dalej moglibyśmy z łatwością wskazać o ile szerzej i głębiej zdolność S. rozwinęła się samodzielnie po za szkolną epokę.

Kierunek bitewny specjalnie i wyraźnie uprawiał już w szkole Józef Brodowski, więc dużo wprzód, zanim temu zakresowi przybył dzielny rysownik, a zwłaszcza kompozytor, Juljusz Kossak. Brodowskiemu podniętą i drogowskazem, w najpierwszych młodzieńczych pracach, był Horacy Vernet, z którego oryginałami spotkać się było można w Warszawie i January Suchodolski. Kierunek B. był zdecydowany odrazu i w nim też wytrwał do obecnej chwili. Żywioł dowcipu i wesołości, uosabiał w pracach drobnych, w potocznych pomysłach w humorystyce i karykaturach, wielkimi zdolnościami obdarzony, Franciszek Kostrzewski. W trzecim roku nauki w szkole malował już portrety a co ważniejsza, drobne obrazki obyczajowe i potoczne, nieraz pełne uczucia a czerpane przeważnie z życia ludu

wiejskiego. Piwarski, Pęczarski i Polkowski Józef których prace były na wystawie w r. 1845 niewątpliwie na ten kierunek K. wywarły wpływ przeważny chociaż gdy młodzieńcze a nawet dziecinne lata, jako



Brodowski Józef.

uczeń gimnazjalny K. przepędził w Warszawie, mógł doznać wpływów innych z wystawy która miała miejsce w Warszawie w r. 1841 i gdzie Brodowskiego Tadeusza, Dąbrowskiego Andrzeja i innych, prace tego zakresu, znajdowały się.

Sądzę nakoniec że jednym z najlepszych środków zapoznania się z duchem panującym podówczas w Szkole Sztuk Pięknych z temperamentem artystycznym większości z ożywieniem bujnym, jakie tam panowało, będzie zajrzenie na parę godzin, a bodaj na chwilę, do tak zwanego amfiteatru, to jest do sali w której pracowali uczniowie trzech ostatnich kursów, rysujący i malujący z żywego modelu.

Sala była wielka, bardzo wysoka o dużem oknie, na północ wychodzącem, dobrze oświetlającym i modela i deski uczniów, wieczorem oświetlona lampą o ześrodkowanych promieniach światła, padających na modela i o kilku lampach wiszących, dla uczniów. Kiedy inne sale były w emfiladzie, przechodnie, dla rysujących, początkujących i figurzystów, ta była oddzielona korytarzykiem, zamknięta, miała nawet schody osobne, przytykała wprawdzie do pracowni profesora Hadziewicza, ale w każdym razie była o tyle odosobnioną, że w czasie kiedy professor w innych salach zajęty był, dawała pole młodzieńczemu ożywieniu, do zupełnie swobodnego wylania się. To też od rozpraw do śpiewów i gwizdania można było w niej w takim razie wszystko usłyszeć. Tu, podczas odpoczynków modela, szczególnie, wyraźnie występowało na jaw usposobienie każdego. Najstarsi wiekiem, seniores, Drewaczyński, Emich, Rycerski, najpoważniejsi w zasadowe tylko wdawali się rozprawy. Drewaczyński dowcipny i kostyczny nieraz, niezmiernie sumienny w pracy o wielkiej pewności oka i ręki, jak szpilką kłuć umiał niedbałych psotników i szczególnie kolegę swojego szkolnego Kostrzewskiego, przymówkami darzył. Ry-

cerski butny karmazyn, blondyn jasno młodo łysiejący o sumiastych wąsach, energicznie umiał się rozprawiać z napastnikami; Emich niezmiernej łagodności i cichy tem był do Rycerskiego rówiennika podobny, że w sposobie malowania jednej z nim trzymał się metody, za-



Kokular Stefan.

lecanej przez Hadziewiczza, polegającej na przygotowywaniu tynt barwnych z pamięci, co wprawdzie przyspieszało robotę, ale prowadziło do receptowej manierzy rutynicznej. Do poważnego grona tego zaliczyć należy z młodych Tegazzo Franciszka, usposobienia, poważnego i gruntownie umysłowo wyrobionego, rysowni-

ka o oku nader pewnem i wolnem od maniery, Mialeszewskiego Tytusa o rzymskiej powadze. Przeciwwstawieniem tej poważnej falangi było grono wesołych, dowcipnych o rozmaitych usposobieniach młodzieńców, niejednakowych zdolności ale jednakowego usposobienia na punkcie rozrywek. Kostrzewski, Brodowski, Kokular i Lerue składali to grono. Duet tworzyli, pierwszy jako tenor z przedostatnim jako basem. Br. brał udział w ożywionych rozprawach a miał dowcip szlachetny, często bardzo ostry, szczególnym dowcipem odznaczał się Cegliński, cichy, w pracy zatopiony, rzucał słowa sarkastyczne zniemacka, tłumionym je zaprawiając śmiechem. Rozlegała się nieraz w gwarze tym i deklamacja, to było specjalnością Teofila Wendorfa, a ulubioną mu była emfatyczna długa strofa, zaczynająca się od wyazów :

Co ja lubię, to huk działa,

Co śmierć, rozpacz popłoch sieje.

Koncertowi śpiewu, gwizdania, w którym Albrycht i Kostrzewski byli wytwornymi mistrzami, i rozprawom najczęściej na przeszkodzie stawała długotrwała obecność profesora rzeźby Hegla, który pracowicie poprawiał modele uczniów swoich, mieszczących się na najwyższym, szerokim, stopniu amfiteatru. Wyjście z sali profesora H. było hasłem do ożywienia i gwaru.

Ożywienie bywało prawdziwe i nie płytkie, bo mimo to, że nie zbywało na zdolnych a o przyszłość nie dbających, to jednak i poważne rozprawy zarówno przeszłość sztuki, jak i jej przyszłość mające na celu, częstym były rozmów tematem. Jeden zwłaszcza wynik tych gorliwych o przyszłość rozmów notuję, ponie-

waż pięknie świadczy o usposobieniu ówczesnej młodzieży. Po wielu a wielu rozprawach streścił się był w tem pobożnem życzeniu: „żebyśmy bodaj tylko przygotować mogli drogę tym, którzy po nas przyjdą niwę sztuki uprawiać“. Dziś po latach pięćdziesięciu z radością możemy sobie powiedzieć: życzenie nasze spełniło się, niwa przygotowana, niechaj przyjdą nowi oracze i siewcy i niech pod nowe plony rolę przysposobią. I nie płonne to tylko wyrażenie, że niwę zorać należało i posiać na nowo. Bo jeżelibyśmy tylko to jedno zdanie Hadziewicza, setne razy powtarzane, przytoczyli: „my pigmeje o własnej sztuce myśleć nie możemy i nie powinniśmy“, zdanie, które należało przede wszystkim z korzeniem wyrwać, aby zaorawszy je, do matki przyrody po prawdę sięgnąć — to już wystarczałoby na określenie pojęć zasadniczych, które stały się nam godłem Anteuszowem — na określenie walki, którą stoczyć należało. Życie nasze poza szkolne wyraziło się głównie w pracy wcześniej do samodzielności prowadzącej. Nie było pomiędzy nami prawie takich, którzyby nietylko o jutrze, ale o każdym dniu dzisiejszym myśleć nie potrzebowali. Nauka w szkole pracą na chleb powszedni przeplatana i zasilana, utrzymywała nas dobrze w higienie ciała, ducha a w czystości uczuć. Koleżeństwo szczere i serdeczne ożywiało ogół, a jeżeli zdarzył się skąpiec lub odludek to i tego żart koleżański lub serdeczne podanie ręki na drogę dobrą wprowadzały. Cieniów w tym słonecznym obrazie przeszłości młodzieńczej nie pomnę i pamiętać nie chcę.

Pozaszkolne życie, to było jeszcze raz Anteuszowe zwracanie się do Matki przyrody, to podróże po kraju —

to studja letnie — wycieczki dalsze i bliższe. To dla niektórych, jak dla Kostrzewskiego a później i dla Szermentowskiego całe lata gościny w Kielcach u największego, naszego czasu, miłośnika sztuki, Tomasza



Majewski Jerzy.

Zielińskiego, Naczelnika Powiatu Kieleckiego, właściciela dużego zbioru obrazów (dziś rozproszonego). Wielu z nas przez Kielce przepłynęło, z rzeźbiarzów Święcki, malarze Cegliński, Majewski Jerzy chwilowo w drodze do gór Ś-to-Krzyskich i Ojcowa zatrzymując

się. Dla wszystkich te chwile letnie, te podróże i studja, te badanie pomników przeszłości, pozostały skarbem doświadczenia i umiejętności na całe życie, zaczerpniętej, z zawsze i dla wszystkich otwartej księgi prawdy



Józef Kenig.

przyrodnej i dziejowej. Podróże te po dwóch i trzech, wózkami i piechotą odbywane, przeciągnęły się jak mowią i poza czasy szkolne, cóż więc dziwnego, że dziś jeszcze w 50 lat po owych wspólnych trudach czujemy, że bratnie dłonie nasze zrosnięte są nierozzerwalnym węzłem koleżeństwa.

Jeszcze jedno z owego czasu wspomnienie. — Skromne nasze prace szkolne doroczne i patentowe obudziły zajęcie ogółu, obudził się też sęp dziennikarstwa „Krytyka“, to wznosząc młodzieńcze produkcje nasze na skrzydłach swych górnołotnych, to szarpiąc ostrym dziobem trzewia niedoświadczonych, więc niezmiernie na poglądy krytyczne czułych. Zasługa podniesienia zasłony z ponad prac naszych należy ówczesnemu współpracownikowi Gazety Warszawskiej Józefowi Kenigowi.

Dzierżył on długo niepodzielnie berło krytyki w dziedzinie sztuk pięknych, a dzień Ś-go Józefa był dniem, w którym malarze Warszawscy, długo jeszcze poza terminem, w którym się nasze szkolne czasy skończyły, a pierwsza krytyka zaczęła (Lipiec 1851 roku), odwiedzali swego oceniacza a istotnego przyjaciela postępu i rozwoju malarstwa.

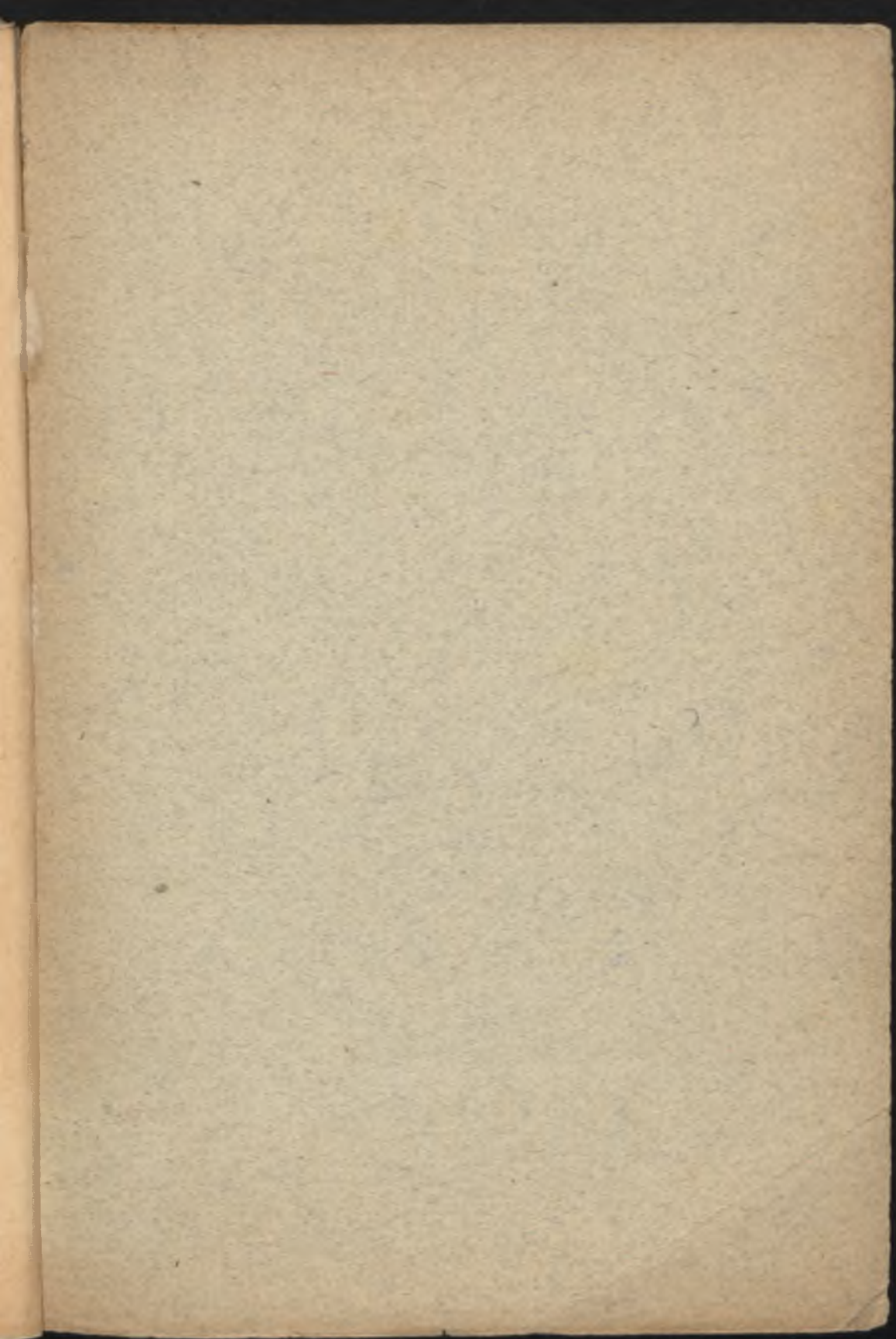
Dnia 19-go Marca r. b. minęło właśnie lat 40 od daty wykonania przez Kostrzewskiego rysunku, który tu podajemy, wyobrażającego Keniga, ważącego na dłoni wartość artystów Warszawskich, w których gronie podówczas był już lwowianin Juljusz Kossak.

Nie do nas należy sąd o tem, czy nasze 50 lat pracy przyniosły lub przyniosą pożytek ziemi, na której i dla której podejmowaliśmy ją, nam wystarcza dziś przeświadczenie, że nas miłość sztuki i gorliwe dla niej chęci przez pół wieku nie opuściły.

Warszawa, 26 Marca 1897 roku.

Wojciech Gerson.





Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie

B	3729	C
1897		

20